

EDMUND GRZYBOWSKI

D w i e p r e m i e r y

»Szkola kobiet« W. Bogusławskiego
»6 godzin ciemności« R. Bratnego
w Państwowym Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie

Dwie bezpośrednio niemal następujące po sobie premiery w Państwowym Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie dają okazję do zrecenzjonowania obydwu sztuk w ramach jednego artykułu.

Oczywiście nie ma tu mowy o jakichkolwiek paralelach, obie bowiem sztuki zarówno w zakresie problematyki, jak i okresu historycznego, który reprezentują różnią się zasadniczo: „Szkola kobiet” W. Bogusławskiego jest komedią napisaną u schyłku wieku XVIII (przeróbka „Szkoly żon” Mollera z r. 1682), sztuka R. Bratnego „6 godzin ciemności” dotyczy czasów współczesnych.

Nie wydaje się, aby wybór „Szkoly kobiet” przez teatr lubelski był słuszny. Nie należy, oczywiście, rezygnować z wystawiania sztuk,

sądniczek), Bronisław Romaniszyn (Staniszkiewicz) i Stanisław Małyszewski (Bartek) na ogół bez wyrazu.

Ogólnego słabego wrażenia nie mogą, oczywiście, uratować dobre dekoracje Jerzego Torończyka.

Zadanie doskonałego zresztą, reżysera Zofii Modrzewskiej było trudne wobec słabości obsady aktorskiej, niemniej ogólny kierunek, bardziej komediowy zdecydowałby o większej wartości przedsta-

wane w wysiłku bezproduktywnym. Praca reżysera wsparta doskonałą interpretacją wszystkich ról przez zespół aktorski przynosi w efekcie widowisko na poziomie dawno nie oglądanym w Lublinie.

A sztuka Bratnego przy wszelkich jej walorach nie jest łatwa do wystawienia. Każde dzieło twórcze unika łatwizny. Role Odzioby dyrektora POM i Łosiaka są trudne nawet dla aktorów o dużym doświadczeniu scenicznym, należy przy tym wziąć pod uwagę, że środowisko wiejskie nie jest z zasady łatwe do odtworzenia dla aktorów nieobcych i nie żytych z nim.

Sztuka Bratnego bierze za punkt wyjścia zagadnienie umocnienia spółdzielni produkcyjnej, obrazując walkę klasową jaka toczy się na wsi. Jest rzeczą charakterystyczną, że wróg nie został w sztuce ukazany bezpośrednio, pozostaje za kulisami. Niemniej jego groźne działanie widoczne jest od pierwszej do ostatniej sceny sztuki. Ta kompozycja ma tę zaletę, że chroni od ryzyka prześlaskawienia, a tym silniej przekonuje o przebiegłości i zaciekłości wroga. Bądź czujnym, energicznym i mądrym wobec perfidnego działania wroga — oto nauka jaką wynosi widz oglądając sztukę Bratnego. W tym już zawiera się poważne znaczenie wychowawcze, propagandowe sztuki. Drugi wniosek, który najmniej uświadomiony politycznie widz musi wnieść ze sztuki Bratnego, to przekonanie, że nie ma w sądzie spółdzielni mocnych i słabych. Losy kolektywu zależą od mądrze, energicznie i harmonijnie działających ludzi. Nie opatrność, ale działanie ludzi, ich praca, ich odporność na wrogię plotki, ich umiejętność demaskowania wroga, surowość wobec niego decydują o losach spółdzielni.

Można dyskutować nad tym, czy kierownicza rola dyrektora POM, skupienie w jego ręku całej siły działania jest słabością sztuki. Bez wątpienia nie jest to zjawisko typowe, wśród spółdzielców mamy już wielu ludzi, którzy potrafią tak silnie ująć ster kierowniczy, jak to czyni w sztuce Bratnego — Odzioba dyr. POM. Jest już sporo spółdzielni, gdzie znalazłby się wśród spółdzielców nie jeden człowiek na poziomie Odzioby. Ale przecież mamy jeszcze również wiele spółdzielni, w których kolektywy są słabe, wymagają opieki, pomocy z zewnątrz. Spółdzielcy uczą się poza tym, bezwątpienia, od Odzioby i przyswoją sobie wiele z jego cech, — zgodnie zresztą z prawdami życia. W przyszłości potrafią być na pewno bardziej czujni i energiczni w działaniu.

Błędem sztuki jest zdeprecjono-

wanie roli sekretarza organizacji podstawowej, którego bierność i brak inicjatywy są chwilami aż irytujące. Jest to zjawisko nietypowe i osłabia utwór Bratnego od strony ideologicznej.

Niebył jasno przedstawia się sprawa kabła, zdaje się, że fantazja autora przekroczyła tu dozwolone granice prawdoподобieństwa.

Zakończenie sztuki niewkomponowane w całość akcji budzi zastrzeżenia. Byłoby to pożytkiem dla sztuki, gdyby udało się autorowi przerobić zakończenie — przed następną inscenizacją.

Sztuka Bratnego niezależnie od tych słabych punktów ma jeszcze tę wielką zaletę, że wywołuje zainteresowanie dla problematyki wiejskiej — nawet u widza nie mającego z nią dotąd wiele wspólnego, nauczy i zażreje do walki również wielu naszych aktywistów, którzy mogą stać się zbecnie podobnych problemów. W sztuce nie ma lukru ani przesady, czy blagi, jest to dzieło dramatyczne, które

Wielka rutyna sceniczna i talent Aleksandra Aleksiego umożliwiły mu stworzenie doskonałej kreacji z roll Odzioby dyrektora POM. Prawdziwe postaci zgodnie z założeniami aktora odtwarzają: Mieczysław Łoza (Fudali) i Irena Skwierczyńska (Chrabąszczowa). Trudną rolę Walczaka dobrze zagrał Leon Gołębiowski, trafnie odtworzyła drugo planową postać Walczakowej Halina Ziółkowska. Rola Wacka jest dobrze zagrana przez Piotra Kurowskiego.

Jest to wielka satysfakcja dla krytyka niezwykłego do rozdawania laurów, móc z całkowitym przekonaniem w ten sposób ocenić grę aktorów.

Nad postacią Łosiaka (Stanisław Gawlik) musimy się chwilę zatrzymać. Jest to najtrudniejsza rola w sztuce — nieświadomionego chłopca idącego „na pasku” kułackim. Wydaje się, że przy ogólnej pozytywnej ocenie tej roli należy wskazać, że moment przełomu w psychice Łosiaka nie jest dość przekonujący. Trudno tu dyskutować w jakim stopniu jest to wina aktora, a w jakim autora niemniej wydaje się naszym obowiązkiem zwrócić na tę słabość uwagę reżyserowi, gdyż jest to dla sztuki moment bardzo istotny.

Reżyseria, inscenizacja sztuki, jak już podkreślił wyżej, jest doskonała. Od pierwszej sceny, w



„Szkola kobiet” akt IV. Anusia (Z. Stefańska), porucznik (St. Mikulski), Anzelm (J. Grabowski), Filutowski (Zb. Jankowski), Felusia (J. Miszke)

których wartość okazała się trwała od czasu, trzeba jednak sięgając do skarbnicy przeszłości umieć wybrać to co najcenniejsze i nadać mu właściwą treść, uwzględniając przy tym warunki, w jakich teatr pracuje.

Istnieje bezwarunkowo wiele sztuk klasycznych, których wartość znacznie przewyższa komedię Bogusławskiego. W warunkach lubelskich, gdzie istnieje tylko dwa teatry (drugi przy tym dopiero u progu swej drogi rozwojowej), wybór „Szkoly kobiet” nie jest specjalnie szczęśliwy.

Ostra satyra molierowska, uwspółcześniona przez Bogusławskiego w 120 lat później, nie może siłą rzeczy działać tak silnie na współczesnego widza, jak kiedyś. Sztuki klasyczne wymagają poza tym obsady aktorskiej wyjątkowo silnej, inaczej grozi im degradacja do roli farsy, jak to, niestety, ma miejsce w pewnym stopniu w przedstawieniu lubelskim.

Widza współczesnego nie może zainteresować naiwna problematyka komedii Bogusławskiego, a doskonały jej humor nie został w pełni wydobyty.

W przedstawieniu lubelskim zastrzeżenia częściowo tę siłę oddziaływania, jaką mają sztuki klasyczne: czar dawnej epoki. Zainteresowanie dla obyczajowości przed ków ustępuje miejsca nawet chwilami uczuciu pewnego zażenowania. Nauka o przeszłości nie przebiega poprzez sytuacje, które mają częściowo charakter farsowy.

Młody, zdolny aktor Juliusz Grabowski nie udźwignął trudnej roli Anzelma, wymagającej większego doświadczenia scenicznego, nie potrafił nas rozśmieszyć, ani przekonać, że w tej właśnie postaci personifikują się najgorsze przywary współczesnej klasy posiadaczy. Jego Anzelm jest może i śmieszny — dla części widzów, ale nie prawdziwy. Tak samo Zofia Stefańska, grająca rolę „gąski” ograniczyła swoje środki wyrazu do naiwności, która nie wystarczy, aby nas przekonać, że ówczesne warunki życia mogły wytworzyć taką postać. Nawet silnie wczuwając się w tamte czasy nie możemy sobie wyobrazić takiej dziewczyny. Żalona to postać, ale również nie prawdziwa. Nieco więcej rzetelnego humoru i prawdy udało się wydobyć Stanisławowi Mikulskiemu z roli porucznika i Zbysławowi Jankowskiemu z roli Filutowskiego. Są to żywi ludzie, tym bardziej śmiejemy się z ich perypetii. Dobrze zagrała swoją rolę Irena Miszke (Felunia), pe-

wienia. Odpowiedzialność za zbyt karykaturalne, a przez to mniej prawdziwe dla współczesnego widza, ustawienie postaci Anzelma i Anusi spada, oczywiście, przede wszystkim na reżysera.

Uwzględniając wymienione wyżej zastrzeżenia, odpowiedź na zasadnicze pytanie — czy sztuka spełnia swą funkcję społeczną, nie może być całkowicie pozytywna. Jesteśmy tu zatem ponownie świadkami w pewnym stopniu porażki teatru, mającego w 120-tygodniowym mieście do spełnienia poważną rolę wychowawczą. Jest to tym bardziej przykre, że w przedstawieniu włożono wiele wysiłku. Trzeba przy tym dodać, iż „Szkola kobiet” jest jedną z czterech sztuk przygotowywanych jednocześnie przez teatr.

Słowa krytyki nigdy nie przychodzi łatwo, tym trudniej formułować je w tych okolicznościach. Krytyka jest jednak potrzebna, aby pierwsza scena lubelska spełniała przy uwzględnieniu warunków, w jakich pracuje i możliwości, jakimi rozporządza w pełnię rolę teatru wychowującego szerokie masy widzów. Siegając do repertuaru klasycznego teatr lubelski musi wybierać najcenniejsze pozycje i zapewnić inscenizacji swe najlepsze siły aktorskie.

Pewnego rodzaju eksperymentowanie w zakresie wyboru sztuk klasycznych jest usprawiedliwione tam, gdzie istnieje kilka czy kilkanaście teatrów i poważne rezerwy przednich sił aktorskich.

Wybór drugiej sztuki „6 godzin ciemności” R. Bratnego jest natomiast bardzo trafny, przy tym otrzymała ona najlepszą w warunkach lubelskich obsadę aktorską.

Sztukę Bratnego należy ocenić wysoko. Nie będzie przesady w twierdzeniu, że jest to jedna z najlepszych sztuk polskich o problematyce współczesnej i chyba najlepsza jeśli chodzi o zagadnienia dotyczące wsi. O jej wartości decyduje nie tylko problematyka. Napięcie dramatyczne, jakie towarzyszy akcji sztuki, zerwanie z szablonem rysunku postaci: białe — czarne, prawda życia, wydobyta przy zastosowaniu właściwych środków wyrazu — czynią utwór Bratnego niezmiernie interesującym.

Trzeba stwierdzić że wszystkie wartości sztuki zostały przez teatr lubelski doskonale wydobyte. Jest to przede wszystkim sukces reżysera dyr. Jerzego Uklei, którego



„Sześć godzin ciemności” akt II. Odzioba (A. Aleksy), Chrabąszczowa (J. Skwierczyńska), Fudali (M. Łoza), Zośka (J. Walter), Łosiak (St. Gawlik)

trafnie odtwarza życie, jego prawdziwe konflikty. Akcja przetykana jest poza tym akcentami humoru, który reprezentuje Chrabąszczowa.

Sztuka grana jest doskonale. Jesteśmy pełni podziwu dla prawdy, umiaru w środkach scenicznych Joanny Walter, odtwarzającej rolę młodej księżowej Łosiakówny. Trudno ocenić, ile w tym zasług reżysera, ale jest to rola znakomita.

które grają jedynie błyski światła (świetnie zrobione technicznie) do ostatniej sztuka trzyma widza w napięciu.

Dekoracje Jerzego Torończyka trafnie wprowadzają w środowisko w którym toczy się akcja sztuki.

Więcej tego rodzaju przedstawień w teatrze lubelskim, a wielki jego wysiłek, inicjatywa kierownictwa działać będą w najpełniej pojętym interesie społecznym.

Edmund Grzybowski